



ILUSTROWANY



PRZEGLĄD TYGODNIOWY



Wychodzi w każdą niedzielę
w
Krakowie • Wiedniu • Mor. Ostrawie



Rocznik I.

4. lipca 1915

Nr. 30.

Redakcja, administracja i ekspedycja
Morawska Ostrawa, ul. Johannyego 5.
Tel. Nr. 163.
Rękopisów się nie zwraca.

Cena numeru 20 halerzy

Prenumerata kwartalna . . K 2:50

Prenumerata półroczna . . K 5—

Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 kor.,
1/2 strony — 50 kor., 1/4 strony — 25 kor.,
1/8 strony — 12 50 h. i t. d. Przy kilkakrot-
nem zamieszczeniu wysokie rabaty.



Uroczyste poświęcenia pomnika wojowników w Łowiczu, zbudowanego dla uczczenia poległych Niemców i Moskali.



Dawniej a dziś we Francji.
Zniszczone domy i wleze w Dixmuiden.

Z tygodnia.

W ostatnim tygodniu było najważniejszym faktem ze wszystkich wydarzeń zdobycie Lwowa. Przez odebranie Rosyanom stolicy Galicji, odebrano im owoce dotychczasowych, blisko jedenaście miesięcy toczących się walk. Rosyanie, wyparci z całej prawie Galicji, Rosyanie, którzy z połowy przeszło Królestwa Polskiego ustąpić musieli, Rosyanie, którzy stracili także kawał Litwy na rzecz wroga, nie będą mogli przy zawieraniu pokoju powoływać się na swe zdobycze terytorjalne, bo nie dysponują oni już nawet Królestwem Polskiem, któremu przyrzekali autonomię pod berłem cara i w związku z Rosją, po przyłączeniu wszystkich ziem polskich, zaboru austriackiego i pruskiego do Królestwa. Dziś są od ideału tego oddaleni znacznie bardziej niż w pierwszym dniu wojny. Przez dziewięć miesięcy, gdy Rosyanie mieli w swem ręku więcej znacznie Królestwa niż obecnie i blisko trzy ćwierci Galicji, rząd rosyjski zdawał się zapominać o przyrzeczeniach danych przez naczelnego wodza na początku wojny. Samorząd miejski nadany miastom Królestwa Polskiego i nieprzyjazne stanowisko, jakie rosyjskie władze wojskowe zajęły wobec polskich oddziałów wojskowych, tworzonych przy armii rosyjskiej, były tej nieszczerości rosyjskiej wobec Polaków oczywistym wyrazem.

Obecnie, gdy im się źle wiedzie, nie jest rzeczą wykluczoną, że podobnie, jak w roku 1905 nadają Polakom znowu daleko idące swobody narodowe. Lecz pytanie, czy znowu nie będzie za późno.

Wogóle ubiegłe dziesięć miesięcy wojny nauczyły nas Polaków niejednego. Najważniejszym dorobkiem naszym to oczywiście przekonanie się całego narodu polskiego o nieszczerości jego rzekomych przyjaciół, o klanistwie, jakie

zawierały odczwy i przyrzeczenia wypowiedziane pod jego adresem na początku wojny. Naród polski nauczył się jednego, mianowicie, że nie może wierzyć choćby i najpiękniejszym słówkom i niewiem jakim pozornym ustępstwom. Jego tylko szczere i uczciwe czyny dziś przekonają.

Głosy takie, pochodzące z Królestwa Polskiego, czytamy obecnie dosyć często w gazetach wychodzących w Królestwie i w korespondencyach zamieszczonych w poważnych pismach galicyjskich, jak np. w »Czasie« krakowski.

Tak tedy, kto dziś chce zdobyć sympaty i poparcie narodu polskiego, nie pięknymi słówkami, lecz czynem na to musi sobie zasłużyć.

Zresztą na innych placach boju żadne ważniejsze zmiany nie zaszły. Na francuskim froncie bojowym Francuzi i Anglicy ponawiają ciągle swe próby przełamania niemieckiego frontu bojowego, lecz poza lokalnymi sukcesami nie ma decydującego rezultatu.

Podobnie dzieje się na pograniczu włosko-austriackim i na półwyspie Galipoli. I tutaj potyczki przybrały już od dawna charakter walk pozycyjnych, które dotychczas do żadnego nie doprowadziły rezultatu.

Na Bałkanie sytuacja zaczyna się znowu wikłać. O układach z Rumunią i Bułgarią brak autentycznych informacji.

Stanowisko Grecji, po zwycięstwie Veniclosa jest również niejasne. Wczoraj nadeszła z Grecji wiadomość, że powołano pod broń kilka najmłodszych roczników rezerwy. W jakim celu, czy tylko na ćwiczenie letnie? Twierdzą, że istnieje jakiś tajny układ pomiędzy Grecją, Serbią a Czarnogórą w sprawie Albanii.

Serbowie, jak wiadomo, posuwają się coraz dalej w głąb Albanii i zajęli już podobno Dracz (Durazzo), stolicę dawniejszego »mbreta« (króla albańskiego), ks. Wieda;



General v. Bothmer.



Bawarski jenerał Excelencya v. Conta.



× Excelencya Kestranek.

Essad basza podobno uciekł. Czarnogórcy natomiast stoją już u bram Skodry (Skutari). Czyżby te państwa rzeczywiście przystępowały już dziś do podziału Albanii pomiędzy siebie?

Z wypadków politycznych w innych państwach europejskich zasługuje na uwagę projekt olbrzymiej pożyczki wewnętrznej, którą rząd angielski zamierza zaciągnąć na cele dalszego prowadzenia wojny. Pożyczka ta ma być nieograniczona co do swej wysokości, im więcej przyniesie, tem lepiej. W Anglii spodziewają się, że w ten sposób uzyska rząd angielski na cele wojenne przynajmniej z jakie dwadzieścia miliardów mk.

W Niemczech zwraca na siebie ogólną uwagę rozłam, jaki się zaznacza coraz wyraźniej w socyalnej demokracji. Rozłam ten powstaje z powodu rozbieżności zdań co do celów obecnej wojny. Gdy jedna część socyalistów godzi się na pewne zdobycze terytorjalne jako owoc obecnej wojny, część druga stanowczo jest temu przeciwna. Wyraz tym zapatrywaniom dali posłowie socyalistyczni w ostatnim dniu obrad sejmiku pruskiego przed zamknięciem sesji. Dyskusya, jaka się na ten temat wszczęła z posłami partyi obywatelskich, przybrała charakter dosyć gwałtowny i dopiero wniosek o zamknięcie dyskusyi położył kres tej namiętnej wymianie zdań.

Widzimy tedy, że i tydzień ubiegający zubożycił o niejedno historję obecnej wojny, lecz ostatecznej a tak upragnionej decyzji i on nie przyniósł.

RAJMUND BERGEL.

Szarża.

(3-go szwadronu ułanów polskich pod M.).

Popuścić cugle — na wiatr — co siły, co siły —
Ruszyli z miejsca klusem, w takt kopyta bily,

Aż się szyk w galop zerwał gwałtowny i twardy,
Chrapnęły dziko konie, zaszczeknęły gardy.
Hej! hej!

Aż ziemia dudni. A w prochu kurzawę
Oblókl się szwadron cały.

»Na goły, na krwawę«.
Zdaża hufiec zuchwały — jak wiatr pędzą konie,
Czuć moc, szeroki rozmach. W oczach ogień płonie,
Prężą się piersi młode, świecą hardo czoła,
Jeno im jeszcze skrzydeł brak, skrzydeł anioła.
Czy szumu piór stalowych u ramion husarskich,
Przyłbic, kolczug żelaznych i ryngrafów barskich
A rzekłbyś: Widmo dawne z grobów zmartwychwstało
I głosem setki piersi — »Jestem« zawołało.
Lecą...

Wpadli w opłotki — już mijają chaty,
Jeszcze się lśnią na słońcu ulańskie rabaty,
Błyszcza szabel pochwice — szarżują mundury,
Jeszcze się w łuku lepiej poprawia niektórzy,
Ów nabija karabin i u siodła troczy,
Inny siedzi spokojny, lekko przymknął oczy,
Jak w ekstazie męczeńskiej lub rzeźniczym wspomnieniu
Zda się pęd go unosi. Nagle w okamgnieniu
Wstrząsł się cały — przebudził — i znak krzyża robi,
Może śmierć przeczuł blisko i już się sposobi.
Lecą... lecą...

już nikną — ledwo dojrzyć okiem.
Przegnali. Hej —

Most huczy. — Przez łozy i krzaki
Na łękę. A na łękę?

Poznaję. — Kozaki. —
Błysk szabli z pochw wyrwanych — jakby gwar modlitwy —
Cisza — Nagle — szcęk głuchy — to początek bitwy.
Dopadają się — starli — pierś przy piersi — blisko,
Tną na odlew — Strzał, huki.

Wielkie kotłowisko.
Rój się ściąga, rozpręża, skurcza, to znów wije...
Oczy patrzą — nie widzą.

Serce młotem bije.

Maj 1915.

Po zajęciu Lwowa.

ostatnie wypadki wojenne w Galicyi pozwalały na upadek Lwowa każdej chwili. Ofensywa niemiecko-austriacka, postępująca z niebywałą wytrwałością od zachodu ku wschodowi Galicyi, uderzyła



Ogólny widok Rzeczypospolitej San Marino.

Po przejściu Włoch na stronę naszych nieprzyjaciół również i to najmniejsze w świecie państwo chce wypowiedzieć nam wojnę.

z tak przeważającą siłą na ostatnie pozycje Rosyan w bezpośredniej już okolicy Lwowa, że wojska rosyjskie nie zdołały się utrzymać i po zaciętej walce musiały dalszy wykonać powrót. Szczególnie jak się zdaje, wpłynęły postępy armii Mackensena na linii Rawa Ruska-Zółkiew, zagrażające Lwowu od strony północnej na opuszczenie Lwowa przez Rosyan.

Komunikat austriacki mówi o „zdobyciu miasta Lwowa”. Mogłoby to wskazywać na walki, które objęły i miasto samo, Prawdopodobniejszem atoli jest, że Rosyanie wyparli z obwarowanych pozycji, urządzonych dokoła Lwowa miasto samo opuścili bez boju. Wojskowi współpracownicy gazet berlińskich wskazują na to, że zacięły opór, stawiany przez Rosyan przed Lwowem miał zgóry tylko znaczenie walki straży tylnych za zadanie osłaniać tak długo jak to było możliwe, aż do rosyjskiego ze Lwowa. Czy te 48 godzin ataku oporu Rosyan opóźniło się zajęcie Lwowa? Starczyło do odtransportowania głównej części materjału wojennego, to się niebawem pokaże.

O strategicznych następstwach zajęcia Lwowa nie można jeszcze w tej chwili nic powiedzieć. Dla Austrii jest oczywiście odzyskanie Lwowa, choć nie własnymi siłami wykonane, wielką satysfakcją moralną. Rosya odczuje niewątpliwie konieczność opuszczenia Lwowa,

tego swego autorytetu mocarstwowego. Idea zajęcia Galicyi wschodniej była główną myślą przewodnią w tej wojnie Rosyi przeciwko Austrii. Rosyanie uważali Lwów za stolicę kraju, który zaanektowali na stałe. Cały sposób urzędzenia i zagospodarowania się Rosyan we Lwowie wskazywał na to, że czuli się oni tam panami u siebie. Tem większy naturalnie jest zawód, jaki teraz Rosya przeżywa. W rzeczywistości wprawdzie cios ofensywy niemiecko-austriackiej nie ugodził wcale w kraj rosyjski, odbiera on tylko Rosyanom zdobycz którą ci od początku września mieli w ręku. Nie jest to zatem cios „zabójczy”, w tem znaczeniu, żeby uniemożliwiał dalszą wojnę ze strony Rosyi. Ale nadzieje rosyjskie, przywiązane do posiadania Lwowa zostały zniweczone.

Pokże się zapewne w niedługim czasie, jakie wnioski rząd rosyjski z tej dotkliwej porażki wyciągnie. Czy wzmocni ona prądy pokojowe, nurtujące tu i ówdzie w Rosyi, czy też przeciwnie wpłynie na wzmożenie energii oporu, który w takim razie przybrałby charakter długotrwałej walki defenzywnej.

Lwów zajęty.

Wiedeń, 22. czerwca. (Urzędowo).

Nasza druga armia zdobyła dziś po ciężkiej walce Lwów.

Zastępcu szefa sztabu generałnego v. Hoefera, polny marszałek-lejtnant.

Wrażenie zajęcia Lwowa w Berlinie i Budapeszcie.

Berlin, 23. czerwca. Urzędową wiadomość o zajęciu Lwowa ogłoszono w Berlinie krótko po po godz. 8. wieczorem Dużo prywatnych domów wywiesiło flagi. Pod Lipami zgromadziły się tłumy, które urządziły manifestacje.

Budapeszt, 23. czerwca. Wiadomość o odzyskaniu Lwowa wywołała tu wielki zapal. Publiczne i prywatne gmachy udekorowano. Utworzył się pochód, który podążył przed konsulat niemiecki i turecki, wznosząc okrzyki na cześć sprzymierzonych armii monarchów.

Z cyklu: Wojna.

Noc przed odjazdem.

Stał w oknie kasarni Legionów i zadumany wzrokiem patrzył na okolicę. Światło księżyca srebrzystą smugą padało na jego młodzieńczą twarz, okoloną czarnymi włosami, na siwy mundur polny i na długą, oficerską szablę, co stała na straży w kącie pokoju.

Jakieś dziwne drzenie opanowało jego duszę.

Nie była to trwoga przed śmiercią, bo Legionista śmierci się nie boi, ale jakiś poważny nastrój duszy, która chce odbyć z sobą porachunek sumienia w tak ważnej chwili.

Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma przyszłego bohatera obrazy minionej przeszłości.

Oto idzie on, mały Janek w pole... Śliczny dzień wiosenny. Powietrze przesycone aromatem polnych kwiatów i róż... Wesело śpiewają parobcy przy pracy. Janek kładzie się na trawę, kwiaty zrywa, motylka goni...

Albo te czasy w gimnazjum... Najpiękniejsze chwile w życiu...

Stary profesor matematyki, któremu on zawsze figle płał...

Wchodzi profesor do klasy z powagą siada na katedrę, otwiera dziennik, a tu z góry plusk, plusk...

Janek grudki śniegu przylepił do sufitu, śnieg tając zaczął wprost na łysinę profesora.

Wszyscy w śmiech, a Janek z największą powagą studjuje wzory na parabole i równanie koła...

Hej, te czasy!...

Później — Stasia... Te wieczory w parku, przy świetle księżyca, kiedy to każdy student na poezję choruje i zawzięcie się kocha.

Ale ta miłość była wyjątkowa szczerą. Poznali się raz na wieczorku i od razu przylgnęli do siebie. Ona, blondynka o jasnych oczach, u osobienie dziewczęcej naiwności, on, brunet, o męskim wyrazie twarzy, z wieczną zadumą w oku.

Te słowa niedomówione w wzajemnym uścisku...

Te szept, które tylko kochająca dusza zrozumieć zdoła...

Jak on całował jej złote włosy i ręce i nsta...

Na drżących strunach promieni księżyca wiatr w dali grał dziwne powieści...

A oni siedzieli oboje, przytuleni do siebie...

Świat cały rajem się im wydawał... Ale nie wrócą te chwile!...

Zresztą nie czas myśleć o tem. Jakiś dreszcz nerwowy przebiegł jego ciałem.

Zegar zwolna wybił godzinę trzecią. Przez okno wpływał strumień szarowych cieni i rozsnuwał się po kątach w jakieś tajemnicze kształty.

Oto się otwierają ściany pokoju... Jankowi się zdaje, że jest już na polu bitwy. Krwawa luna goreje na niebie, przyświecając walczącym...

Gdzieś w dali grają armaty... A tam, u stóp góry wre walka. Oko w oko stoją z sobą nieprzyjaciele...

Jakiś głos z głębi woła:

— Bij, za wszystkie krzywdy, za niewolę, za kajdany!

I oto Janek, czerwony cały za wzruszenia, woła do swoich ludzi:

— Baczność, kolumna naprzód! Do ataku!

Pochyliły się głowy, zaświeciły bagaety, rozległ się okrzyk:

— Hurra!...



Zniszczony włoski materiał wojenny na granicy Tyrolu i Włoch.

A Janek pędzi naprzód, już jest przy stokach góry, już się wspina...

W tem — — — — — Ocknął się.

Niebo na wschodzie zaczęło coraz bardziej różowieć!

Oto się toczą po niem świetlną plejadą zarumienione obłoki.

Dzień wstawał piękny w całej krasie wiosennej urody.

Janek przypasał długą szablę i zbiegł na dół. A za chwil kilka zabrzmiały weselo trąbki do odjazdu...

To kompania Legionów jechała wśród śpiewów na miejsce swego przeznaczenia...

Wiedeń w czerwcu 1915.

M. F.

Drobne wiadomości.

Straszne dni. „Wiek Nowy“ z dnia 22. czerwca donosi, że w ubiegłą niedzielę tj. 20. bm. w biały dzień w Rynku lwowskim obrabowano trzydzieści siedm sklepów jubilerskich. (O ile ich tam jest taka liczba!?) przyp. Red.) Wołania o pomoc pozostały bez echa. Rabował rozszałoby motłoch rosyjski.

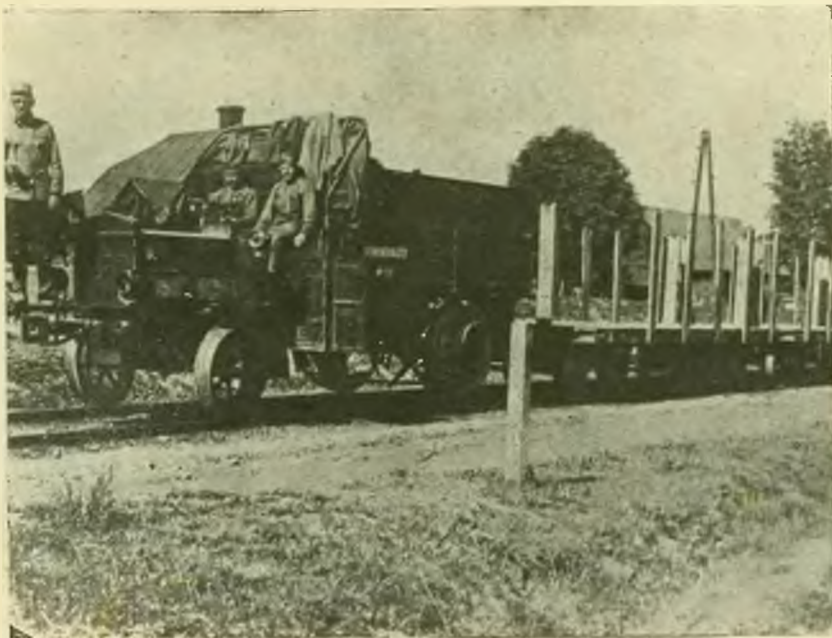
Rozbiło również magazyny wódek, a alkohol rozpełtał najdziksze instynkta ulicznego motłochu.

W poniedziałek 21. bm. miasto miało wygląd umarłego, gdyż wszystkie sklepy wszędzie w całym mieście było pozamykane.

Huk armat zamilkł w poniedziałek, tylko od stromych dworców kolejowych wznosiły się kłęby dymu,

mieszając się z wyziewami innej wszelkiej spaliny.

Już bowiem od niedzieli płonęły maszyny i wagony kolejowe, oraz warsztaty. — Wogóle cały kompleks zabudowań, dworca kolejowego jaśniał straszliwą łuną.



Automobil zamiast lokomotywy.

Armia austro-węgierska używa dla kolei polowych zamiast lokomotywy automobila zastosowanego do szyn.

Tłumy oblegały dworzec kolejowy, unosząc z pożarów węgiel, drzewo i ryby suszone słowem wszystko co tylko przedstawiało jkjakolwiek wartość.

Około południa w poniedziałek słychać było we Lwowie huk armat i karabinów maszynowych, które brzmiały do późnej nocy.

Dookoła szalone morze płomieni.

We wtorek 22. bm. huk armat był jeszcze gwałtowniejszy. W rozmaitych punktach miała Lwowa słupy dymu i ognia wznosiły się w powietrze. Płonęły koszary przy ulicy Jabłonowskich, gmach poczty głównej widać było jeszcze tumany dymu i kurzawy z dogorywającego dworca głównego.

We wtorek rano we Lwowie o godz. 8. rano ściągnięto ze wszystkich gmachów flagi rosyjskie.

Konna żandarmerya skoncentrowała się w oddziały. O godz. 10. przeciągnęły patrole konne przez most. W mieście zdenerwowanie doszło do szczytu kulminacyjnego, huk armat zbliżał... Lwów czekał na wejście wojsk austriackich. Weszły one tam w godzinach południowych.

Cukier jako środek żywności. Podczas obecnej wojny zasługują na większą uwagę kwestyę, dotyczące żywności. Dlatego należy — pisze ilustrowany dwutygodnik „Das Wissen” — wskazywać osobliwie na cukier, który jest znakomitym środkiem żywności, a

któremu nie wiele innych się równa. Cukier prawie w całości zużytkowuje ciało ludzkie. Nie powiemy zapewne za wiele twierdząc, że w funcie cukru nie ma ani gramu składników niestrawnych. Bardzo korzystną jego właściwością jest jego rozpuszczalność, wskutek której organizm go w krótkim czasie zupełnie

zupełnie wchłania w siebie. Cukier zamienia się w ciele w czynnik, dający człowiekowi siłę, wiele prędzej, niż większa część innych środków żywności. Człowiek zupełnie wyczerpany natężeniem sił i niedostatkami, przez używanie cukru wiele prędzej odzyska siły i świeżość, niż n. p. przez zjedzenie mięsa. Dlatego zalecają żołnierzom na pole bitwy cukier i to w każdej formie, czekoladę, towary cukrowe i także zwyczajny cukier w grupkach. Ale nie tylko dla żołnierzy, lecz wogóle zaleca się cukier jako środek żywności. Cukier może zastępować tłuszcz. Wiele masła można oszczędzić przez odzwyczajanie się od jedzenia chleba z masłem, zamiast którego można używać cukru. Nie potrzeba posypywać chleba cukrem, lecz można używać cukru w rozmaitych formach, np. w marmoladzie.

Przeciwko używaniu cukru podnoszą, że psuje zęby. Ale ten zarzut nie zupełnie jest słuszny. Resztki pokarmów zawsze psują zęby, dlatego należy je usuwać.

Cukier zaś w jakiegokolwiek formie i postaci nie zawiera w sobie żadnych czynników szkodliwych, wartością zaś odżywczą przewyższa o wiele mięso i wszystkie tłuszcze i dlatego powinien być stawiany na pierwsze miejsce wśród artykułów żywności.

Kula, która leczy rany, zadawane przez siebie.

W pismach amerykańskich znajduje się notatka, iż pewien A. z mieszkańców Stanów Zjednoczonych wynalazł podobno kulę, które zadawane przez siebie rany — leczą.



Wschodni teren wojenny.

Niemiecki patrol piechoty broni się w podwórzu w Królestwie polskim przeciw przeważającymi siłom nieprzyjacielskim.

Plan kul i dział odpowiednich przedstawił już już wynalazca władzom w Stanach Zjednoczonych, a nadto oświadczył gotowość odstąpienia swego wynalazku bezinteresownie państwu, które w obecnej chwili prowadzi wojnę.

Jako aparat wyrzucającego kulę używa ów Amerykanin, moździerzy i kłowych. Sama kula „antyseptyczna” zaopatrzona jest u szczytu i u zasady w okrągłe, głębokie nacięcia, biegnące około płaszcza. W tem właśnie nacięciu mają się właśnie — według pomysłu wynalazcy — mieścić się środki antyseptyczne i łagodzące ból rozłożone w ten sposób, iż nacięcie u szczytu zawiera środki uśmierzające ból, zaś nacięcie na końcu kuli — środki antyseptyczne. Materiały medyczne, znajdować się będą w opakowaniu z żelatyny, cała zaś kula pociągnięta będzie parafiną. Tuż po strzale topi się skutkiem wytworzonego korąca parafina, a środki medyczne chroni już tylko lekka powłoka, z żelatyny. Kula trafiając, rozdziela wzdłuż kanału postrzałowego lekarstwa, uśmierzające ból i zabijające zarazki, ilość lekarstwa, zawarta w nacięciach zupełnie wystarcza do pełnego i skutecznego działania a żelatyna jest całkowicie nieszkodliwa

Z listu z rowu strzeleckiego... W kompanii jednego z naszych sąsiadów był żołnierz, znany jako notoryczny śpioch. Zasypiał przy każdej sposobności na zawołanie, nic sobie nie robiąc z niebezpieczeństwa. Pewnego razu, korzystając z chwili wypoczynku, raczyła się kompania pieczonymi ziemniakami i popijała herbatę.

Śpiocha, który zdołał już przedtem się zdrzemnąć doleciał miły zapaszek. — Zerwał się coby prędzej z legowiska, stanął w zakopie, przeciągnął się i ziewnął siarczyście. W tej chwili padł. Jakaś zabłąkana kula dosięgła go. Powstał jednak i przyszedł upomnieć się o kartofle. Cóż się stało? Oto kula trafiła go w policzek w chwili, gdy ziewnął, i wyleciała skąd przyszła przez otwarte usta, zabierając śpiochowi tylko jeden ząb.



Rosyjskie rowy strzeleckie koło Tarnowa

Cesarz Wilhelm jako rzeźbiarz. Miasto Hamburg zwróciła się do cesarza Wilhelma z prośbą o zezwolenie na ustawienie w Hamburgu figury „pancernego rycerza”, przedstawiającego św. Michała, a stanowiącego dzieło cesarza Wilhelma. Cesarz wyraził telegraficznie swoją zgodę.



Zburzony przez Moskali most koło Rzerzowa. — Obok rozpoczęta budowa przez naszych pionierów prowizorycznego mostu.

Car w niewoli! Po miasteczku Elmslagen w Hesji — jak opisuje berliński „Tägliche Rundschau” — rozeszła się przed kilku dniami z błyskawiczną szybkością wiadomość, że car wzięty został do niewoli. Obywatele miasteczka nie wiedzieli co począć z radości; nie wierzyliby może, ale wiadomość była urzędowa z urzędowego sprawozdania... Musi to zatem być prawdą! Miasteczko tonęło w sztandarach i chorągwiach. Nadeszły jednak pisma — darmo w nich szukano tej wiadomości! O wzięciu do niewoli cara — ani wzmianki! Co to to znaczy? Urzędowe sprawozdania wszak nie kłamią — a z drugiej strony — aby miasteczko Elmslagen otrzymało sprawozdanie o tej sensacji wcześniej niż stolice — wydało się również nieprawdopodobnem. Deliberacyom nie było końca, wzburzenie było niesłychane — aż nareszcie gorliwym dochodzeniem udało się rzecz wyjaśnić. Całą sprawę zawiniła pani pocztmistrzowa, która w nieobecności swego męża odbierała telefonem urzędowe sprawozdanie. Zamiast „die Zahl der Gefangenen...” (liczba jeńców) — usłyszała ona „der Zar gefangen” i stąd wszystko.

Senzacyjny wynalazek Marconiego. Jak z Lugano donoszą do „Voss. Ztg.”, Marconi dokonał w ostatnich czasach sensacyjnego wynalazku, przy pomocy którego będzie można widzieć doskonale przez grube mury. Przyrząd odnośny ma być podobny do aparatu fotograficznego. Jeżeli się go ustawi przy murze, można zupełnie swobodnie obserwować osoby za nim stojące.

(22)

Męczennica.

(Powieść oryginalna).

Boleść zakochanego olbrzyma, ulegając smętnemu wpływowi nocy, stała się jakby rzewną elegią. Wsłuchiwał się w szmer liści, wpatrywał w niebo, księżyc i gwiazdy, i wiódł ze sobą następny monolog.

— Zegar wnet północ wybije w maryackiej wiczy, a ja jeszcze snu znaleźć nie mogę, i błąkam się jak mara, ścigany od nieznanых dotąd niepokojów! Zastanawiam się nad sobą i zdaje mi się, że padło na mnie zaklęcie! widok kochającej pary i słyszane miłosne wyrazy poruszyły w mojej duszy dziwnie dźwięczną strunę; kocham całą mocą tę, którą uważałem dotąd za przyjaciółkę moją; ona mi nie jest wzajemną i chciałbym być tylko jej bratem i to mnie niespokojnym czyni i staje się przyczyną mego cierpienia. Maryo! ty w śnie pograżona, nie domyślasz się, że ja tu pod oknem czuwam, żaląc się na twoją obojętność. Nie mam żadnej na przyszłość nadziei i nie wiem, kiedy się boleść zakończy. W duszy mej rozścieliła się noc najciemniejsza, a nie rozświeca jej światło księżyc ani promień migocącej gwiazdki. Miałem spokój, dziś go straciłem, a czuję, że nigdy nie odzyskam napowrót! Jestem bardzo nieszczęśliwy.

Gasi gwiazdy, wschód się poczynił blade rumienić, a ciemność i mrok pierzchnęły przed wschodzącym słońcem, które zastało bladego Samsona, wzdychającego pod oknem kochanki.

Wstał i Jacek, a nie znalazłszy w łóżku przyjaciela, wyszedł go szukać w ogródku. Przeląkł się jego bladości i posępnego wyrazu jego oka; uspokajał go, łagodził, przyciskał z miłością do piersi i zachęcał do męskiej wytrwałości w znoszeniu cierpień; wziął go za rękę i radził, aby się położył do łóżka.

Samson nie stawiał oporu, i dał się prowadzić jak dziecko.

Gdy przechodził około drzwi pokoiku Maryi, stanął i słuchał, czy nie doleci go szelest. Było cicho. Niepodobna, aby się jeszcze nie zbudziła Marya, gdyż zwykle wstawiała o świcie.

I Jacek słuchał zdziwiony, po tem drzwi otworzył i wszedł do środka. Maryi nie było.

Natomiast leżała na stoliku łzami skropiona kartka papieru, a na niej drżącą ręką napisane było następne pożegnanie:

Najmilsi przyjaciele!

Po rozpaczliwej walce wewnętrznej zdobyłam się na odwagę opuszczenia waszego zacisza, gdzie znalazłam przytulęć i przyjazne serca. Unikam ustnego pożegnania z obawy, aby się nie złamało postanowienie moje. Nie wiem dokąd się zwrócę i czy znajdę gdziekolwiek spokojny kąt na świecie. Może odtrąca od siebie ludzie, może przeпадnę w tułactwie i poniewierce! czarne mnie myśli nacierają i wstrząsają głębiną mojej duszy! Nie umiem wypowiedzieć, o ile się lękam przyszłości! Niech będzie jak chce, wdzięczność w mem sercu dla was przyjaciele nie wygaśnie nigdy. Może mnie daleko los od was oddali, może już nigdy nie będziemy się widzieli z sobą, a wy zapomnicie o nieszczęśliwej sierocie! Może o niej będziecie z goryczą wspominać, biorąc jej za złe skryte, podobne do ucieczki rozstanie! Nie czynicie tego przyjaciele, bo ja nie zasłużyłam na to... Bóg najwyższy widzi, że czyste jest serce moje, a jeszcze czystsze są moje zamiary. Spieszę się z pisanem, aby nie ściągnąć na siebie uwagi. Bywajcie zdrowi... żegnaj was, żegnaj was.

Nieszczęśliwa Marya.

Jacek przeczytał i dał kartkę Samsonowi.

Samson czytał, bladł więcej, mówił: nic o mnie nie wspomina i o mojej miłości! Wzdychał, zabrakło mu w piersiach powietrza, zachwiał się i upadł jak długi na ziemię.

Jacek się chwycił rękami za głowę, stanął nad poważnym przyjacielem i zawołał nieprzytomny z wielkiego przestrawu:

— Samsonku! miej rozum... upamiętaj się przecie! śmiać ci się będą w oczy ludzkie, gdy się dowiedzą, że masz słabe nerwy!

DODATEK.

Ach! to biedna, nieszczęśliwa! widywałem ją przed kilkoma laty i rzucałem jej pieniądze, smutna to i długa historia. Niech mnie pani o nią nie pyta.

— Koń ją stratował kopytem i przeszło jej przez piersi kolo. Gdy krzyknęła, spojrzałam i widziałam krew zacząć wienione usta.

Za przypadek nikt nie odpowiada! Czemuż szła środkiem gościńca i nie oglądała się za siebie! Wpadła sama koniom pod nogi.

— Co pan robisz takiego? Pan popędzasz konie! czy nie dość na jednym wypadku?

— Żądałaś pani, abym szybko jechał, teraz mam jechać powoli, gdybym ja przeczułbym mógł odgadywać życzenia!

— Trudno to od zwykłego śmiertelnika żądać inspiracji! Daruj pan, że powiem otwarcie, ale myślałam, że umiesz lepiej powozić. Nie mam ochoty skrócić karku lub przypatrywać się, jak zajeżdżasz ludzi, proszę nawrócić do domu!

Artur przygryzł usta, odzyskał przytomność i rumieniec wystąpił mu na lica. Wstrzymał konie i nawrócił.

Jechał wolnym klusem. Do miasta prowadziły dwie drogi, gościńiec od mogińskiej rogatki i inna dłuższa między domami przedmieścia.

Skręcił w ostatnią.

— Dla czego nie wracamy tą drogą, którą my dotąd jechaliśmy? — zapytała Amelia.

— Wszakże wszystko jedno, czy tą czy tamtą wracamy.

— Nie jest wszystko jedno mój panie. Odłączymy się od jadącego za nami powozu i wrócimy sami. Mogą nas o powód zapytać.

— Wytiomaczymy się bardzo łatwo. Zresztą nie wiadać nawet powozu i możnaby wnosić, że panie wróciły.

— Nie uczyniły tego pod żadnym warunkiem, byłoby to bez taktu z ich strony. Jestem niezadowolona, że inną drogą wracamy. Pan się zapewne obawiasz widzieć nieszczęśliwą, którą przejechałeś.

— Nie widzę przyczyny.

— Ona wymówiła pana imię familierement. Pan wymówiłeś przez niechcenie imię: Marya. Czy ona się tak nazywa?

Amelia uśmiechnęła się złośliwie i spoglądała z ironią na Artura. Spuścił oczy i odpowiedział opryskliwie, zapominając należącej się płci pięknej galanterii:

— Pytanie każe się domyślać, że pani mnie podejrzewasz o bliższą znajomość tej kobiety. Jakiegoż rodzaju jest podejrzenie? Jest bardzo nędzna i wcale niepowabna.

— Takie podejrzenie nie powstało w mojej myśli i zdumiewam się, że pan mogłeś na podobny temat sprowadzić rozmowę. Dajmy jej spokój, boby nas mogła zaprowadzić daleko. Rzecz komiczna, ci dzisiejsi panowie lubią otwarcie rozprawiać z damami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Podczaszanka. Obrazy z przeszłości

6)

napisał

Mieczysław Krzywosąd-Kepieński.

Przez okna komnaty dochodził odgłos rozszalałej burzy, jak szatana zgrzyt straszny, to znowu niby lament dziecka, albo żakobny głos dzwonu; zawierucha wznięła się coraz bardziej i silniej, zdawało się, że jej końca nie będzie, coraz głośniej jęczała, dęła, hulając po polach siłą niczem niewstrzymanego orkanu, a przez przeciągły jęk wichrów rozszalałych i szum zawieruchy, przedzierał się zwolna donośny dźwięk trąbki, jakby gdzieś osamotniony głos wołającego ratunku.

Burza wyla coraz to silniej, coraz to przeraźliwiej, głos przeciągły trąbki był coraz bliższym i bliższym, jakby się naszmiewał ze swojej rywalki, stawał się donośnym, wesółym i radosnym nareszcie rozległ się przeciągłym głosem po pałacowym dziedzińcu i radosnym cichem przebił szyby komnat.

Równocześnie po zmarzłym śniegu zatętniały kopyta, dał się słyszeć przytłumiony turkot przed pałacowym gankiem i trzykrotnie powtórzony głośny trzask bicia. Wszyscy w komnacie zadrżeli, powstając zdziwieni; gościnny podczaszy już posunął na powitanie zbłąkanych bez wątpienia wśród burzy podróżnych, kiedy się naroczyć otwarły podwoje komnaty, a w nich pojawiła się wyniosła, imponująca postać generała Dąbrowskiego, za nim zaś w posępnym świetle przedpokoju, zarysowały się trzy sylwetki męskie w mundurach wojska polskiego.

— Panie podczaszy witam cię w twym domu — zawołał generał do przybywającego z pośpiechem gospodarza — przywożę ci syna, a proszę o córkę.

I usunął się na bok od drzwi, przez które wpadł młody oficer, rzucając się do nóg podczaszemu, a później oniemiałej z radości pani podczaszyni. Był to Stanisław Chłapowski, uwolniony przez Dąbrowskiego z niewoli pruskiej, za nim weszło dwóch adjutantów generała, majorowie Pakosz i Hauke.

Jakież pióro jest opisać w stanie radość i podziwienie zgromadzonych w tej chwili w komnacie? odmalować te uczucia, jakimi serca szlachetne zadrgały? Nie kusimy się nawet na podobny opis i rzućmy zasłonę na tę wzruszającą scenę, sądząc, że jak są bóle i cierpienia, w których nie zdola przedstawić pióro żadnego autora, ni pędzel artysty, tak są i radości wielkie, które tylko serce odczuć zdola, ale nikt nie jest w stanie opisać. Jedną z takich chwil, był obraz szczęścia rodzinnego w Śmiglu 24 grudnia 1806 roku.

IV.

Rzecz naturalna, że Dąbrowski ze swoimi adyutantami przepędził święta Bożego Narodzenia w domu gościnnego podczaszego, szczęśliwy, że w gronie serdecznych przyjaciół, przy boku ukochanej podczaszanki, może dni kilka spocząć od trudów i wrzawy wojennej i od ciągłego obozowego gwaru. Nie dziwić się naszemu wodzowi, że pragnął chwilki spoczynku i ciszy, nie wiedząc od lat dziesięciu, co to jest życie domowe, ale ciągle na koniu, wśród trudów, niedostatku i niebezpieczeństwa, nie schodząc z siodła prawie, żył jak »wieczny tułacz«, deptąc w pielgrzymce obozowej środkową Europę, gdzie namiot poszarpany, albo niebo gołe było mu sypialnią, a jedynym towarzystwem marsowe, zczerniałe od prochu postacie jego podkomendnych. Dąbrowski, aczkolwiek potrafił w służbie być ostrym surowym i zimnym, to była tylko maska pozorna, przybrana z konieczności. Nieraz pewnie gwałt musiał sobie dawać, ale obowiązek i odpowiedzialność wodza wymagały tego, tłumiać właściwą mu dobroć i łagodność cha-

rakteru. Poza służbą, jeżeli warunki pozwalały na to, był ludzkim, przystępnym, łatwym w obcowaniu, a nawet dosyć wesółym. W młodości, będąc rotmistrzem gwardii konnej elektora saskiego, był nawet bardzo lubianym dla ciętego dowcipu i wesołego humoru, a z powodu gładkiego wychowania i salonowego poloru często bywał zapraszany na pokoje dworskie. Źródła rodzinne z tych czasów opowiadają nam nawet, że córka elektora, księżniczka Augusta, czuła platoniczną miłość dla eleganckiego rotmistrza.

I dzisiaj też, kiedy się znalazł w gronie rodzinnem podczaszego, kiedy odetchnął tem ciepłem swojskiego powietrza, spadła z twarzy generała maska obojętności i zimna, natomiast rozwiązały się usta, syąpiąc iskrami dowcipu i rozlaczając jeszcze więcej urok na postać walecznego wodza. Wszyscy byli oczarowani humorem Dąbrowskiego; podczaszanka patrzyła z zachwytem w tę twarz opromienioną geniuszem, z nieopisanem zajęciem przysłuchując się opowiadaniu owych homerycznych bojów, tej odyssey wygnańczej pełnej poświęceń i trudów. Jej czyste i wrażliwe serce odczuwało te wszystkie ciosy i cierpienia, te przejścia bolesne, na jakie byli narażeni nieszczęśni tułacze; jakżeby była chciała być tam razem z nimi, kołować ich cierpienia i jak owa ewangeliczna Samarytanka opatrywać rany, pielęgnować chorych, pokrzepiać zwątpiających, lub wreszcie konającym nieść balsam pociechy! Szlachetne serce podczaszanki rwało się do tych pól, przesiąkniętych krwią i łzami, całą siłą ducha, oko tryskało iskrami zapалу, wszystką myślą wsłuchiwała się w opowiadanie wodza, co rozgrzany wspomnieniami walk i czarującym wzrokiem podczaszanki, rozlaczal przed słuchaczami prawdziwe skarby wymowy, odsłaniał nieznane im kraje, jako żywa kronika minionych przed laty wypadków i zdarzeń. Twarz generała, w którą wszyscy patrzyli z zachwytem, pod wpływem bohaterских wspomnień jaśniała pięknością, okraszona młodzieńczym rumieńcem, oko lśniło genialną myślą, kiedy odkrywał plany, jakie miał na przyszłość, kiedy mówił o nadziejach i przyszłych zwycięstwach.

Pod wpływem takich chwil wzniosłych, miłość i cześć dla Dąbrowskiego wzmagala się coraz silniej w sercu podczaszanki; idealnie czysta dziewica, pełna miłości dla kraju, ukochała w bohaterskim wodzu nie tylko jego samego, ale przeszłość i przyszłość tej ziemi, dla której on walczył, dla której walczyć będzie aż po koniec życia i której wszystko, co miał najdroższego, złożył na ołtarzu.

W drugie święto Bożego Narodzenia odbyły się w cichości, bo tylko w rodzinnem gronie, zaręczyny podczaszanki Barbary Chłapowskiej, z generałem Janem Henrykiem Dąbrowskim, który na długo rzucał gościnne progi państwa Ksawerowstwa Chłapowskich, aby iść znowu drogą obowiązku, rzucić się w wir walki na nowo i świeżo zdobyte wawrzyny złożyć u stóp narzeczonej. 29-go grudnia wybrał się generał do Łowicza w towarzystwie adyutantów: Haukego, Pakosza i młodego Stanisława Chłapowskiego, który, acz osłabiony po dwumiesięcznej niewoli, nie dał sobie wspominać o dłuższym odpoczynku i śpieszył znowu na pole walki i zwycięstw. Kiedy przyszło żegnać się z zacną rodziną Chłapowskich, kiedy wszystkim w oczach lzy serdeczne błysły, pokazało się niespodzianie, że podczaszy, będąc członkiem komisji wojewódzkiej, ma dużo do czynienia w obozie ochotników, że pani podczaszyna pragnęła choć parę dni jeszcze nacieszyć się synem, że wreszcie podczaszanka nie może sama pozostać w domu i także chciałaby być dłużej u boku brata swego. Wszyscy więc zebrani siedli do pojazdów, rozległ się trzask biczów i dziarskie czwórki poniosły naszych znajomych w drogę do Łowicza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na starym gruncie.

Powieść

6)

przez

M. Febroniusza

Ale bardzo niedługo potem, niespełna w rok potem, został wdowcem; córkę sierotę, z której wychowaniem nie byłby w edział jak sobie radzić, zabierała zaraz jego siostra, z mamką jeszcze.

Teraz przecież była to już panna dorosła, blisko dwudziestoletnia i o niej to mówił Jakób, że z kapitanem przyjechał ktoś, wart widzenia...

Ale Stanisław, który jej wcale nie znał, nie uważał nawet na te słowa. Owa ciotka, u której się chowała do samej dorosłości, mieszkała po drugiej stronie Radomia, już gdzieś ku Świętokrzyskim góróm, ojciec jeździł tylko do córki, ale ona nigdy do niego nie przybywała i Stanisław, nie widząc jej nigdy tylko czasem o nie słyszał. Mówiono, że jest z niej dobra i ładna dziewczyna; ojciec Jadwisie swoją pod niebiosa wynosił, ale na tem kończyło się wszystko, co o niej wiedział. Życie jego poszło inną drogą, zerwała się nie tradycyjna łącząca go z rodzinnymi stronami; że zaś matka jego już nie żyła, gdy tu z granicy powrócił, że dom ojca wdowca nie mógł już być ogniskiem towarzyskiego życia, a on sam odpoczywał tylko i leczył w sobie staroego człowieka, z którym chciał się na zawsze rozstać, więc się z jedynaczką kapitanem nigdy nie spotykał, zwłaszcza, że bardzo niedługo po jej przybyciu do domu, pojechała najpierw do słabej ciotki, która już swoje dwie córki za mąż wydawszy, ją pragnęła teraz mieć wciąż przy sobie, a potem z tą ciotką gdzieś do wód.

Zmienił się zatem, jak nieraz bywa: ludzie mogą się tuż koło siebie, a jednak tak się złoży, że się nie zobaczają, że jedno pójdzie na prawo, a drugie na lewo — jedno górą a drugie doliną, i z miną się ze sobą ściem!

'Ale kapitan chciał koniecznie, aby się poznali. Natura to była serdeczna na nasz dawny sposób i nie popuścił póty Stanisława, aż go ze sobą na dół sprowadził. O smutnych stosunkach ojca z synem całej prawdy nie wiedział. Ponieważ po powrocie z zagranicy Stanisław w domu nie został, już to dało sąsiadom pole do uwag i komentarzy. Pana 'Andrzeja szanowali wszyscy bardzo wysoko, ale nie wszyscy go lubili: uważali, że przesadza w pracy, że w stosunkach z ludem trzyma się jakichś książkowych ideałów, że wreszcie jest na swój majątek za skąpy i jako dowód przytaczali, że syn jedynak wytrzymać z nim nie może. Doszło tu coś więcej, że Stanisław chce w Warszawie trochę ojcowskich kapitałów przewietrzyć, ale uśmiechano się na to jedynie, jak na coś zasłużonego. Dramatu ostatnich wypadków nikt nie znał, nikt nie podejrzewał i kapitan ani się domyślał, czego od Stanisława żąda ścigając go na dół. Coż u licha — mówił — czyż to wielka rzecz, żeś jednej nocy nie spał. Jesteś chłopak ładny i zgola na cherlaka nie wyglądający. Zbladłeś wprowadzić trochę i schudłeś, ale to dlatego, że w papierach siedzisz. Rzuć to, na wsi osiadz, ojcu pomagaj, albo niech ci jeden folwark całkiem już odda, a zobaczysz, jak wyzdrowiejesz...

— No zbieraj się i choć, chcę, aby cię Jadwisia poznała i ty ją. Niesłychana rzecz, aby się tacy bliscy sąsiedzi nie znali, zwłaszcza, że twój ojciec bardzo moją dziewczynę lubi. Z jednej szkoły są, a kiedy to mówię, to moją Jadwisie przez to chwale, bo twój ojciec

to — wzór!... To, co my marzyli romantycznie, w sukmany się strojąc, on w czyn wprowadza. Gdyby byli wszyscy tacy!... gdyby była takich choć połowa!...

— 'Ale co to mówić!... Dużo wody upłynie nim się ta rzecz stanie, tylko ci dodaję, że Jadwisia moja to drugi tom twojego ojca. Kochane to dziecko jest, a za muzyką to już przepada. Kiedy cię usłyszała, stanęła cichutko i słuchała, a potem powiedziała twe-
mu ojcu, że musisz mieć duszę artysty i poety, skoro tak grać możesz. I mnie samego za serce schwyciłeś!... Pamiętam, jak raz w Paryżu grali tego marsza w kościele i tyś mi to przypominał!... 'Ale chodź nie marudź.

Jakób podał panu suknie i kapitan wprowadził Stanisława, który teraz już mu się nie opierał. Ta Jadwisia, która wywnioskowała z jego gry, że ma duszę poety i artysty, zainteresowała go trochę. Był smutny, ale się już niewzdrygał na myśl, że musi rozmawiać z ludźmi o rzeczach obojętnych, gdy ma serce w piersiach ściśnięte. Mimo wszystkiego, co zaszło w jego losie, nie może przecież odwrócić się od całego świata i uciekać od wszystkich.

Z ojcem łatwiej mu będzie przepędzić dzień dzisiaj przy ludziach. Znał obyczaje wiejskie, wiedział, że kapitan nie odjedzie aż wieczorem: a wtedy powie ojcu krótkie dobrej noc i odchodząc na górę doda, że musi jechać jutro rano. Choć czuł, że może zasłużył na karę, ale nie miał była ona ciężką i wyrabiała mu położenie okrutne, które miał prawo czynić — o ile można — najmniej bolesnem.

Kapitan powiódł go do ogrodu, który był stary, cienisty i obszerny. Z głównego w pośrodku domu umieszczonego salonu, prowadziły do niego drzwi szklane, wychodzące na obszerny ganek oparty na białych słupach, wkoło których wiał się bluszcz, którego ciemne połyskujące liście wydawały się, jak z 'Akantu. Płocenna markiza przysłaniała ganek, teraz przecież podniesiona, tworzyła nad nim baldachim tylko, bo słońce nie biło tu w tej chwili. Świeciło z boku i złościło tylko smugami długimi kłomby rozrzucone wśród trawnika przed gankiem, na których spoczywał świeży wdzięk i urok wiosenny.

Młody maj uśmiechał się do człowieka z każdego kwiatu, z każdego drzewa i krzewu a mnóstwo motyli unosiło się w powietrzu. Wschody od górnego piętra wychodziły wprost naprzeciw głównych drzwi, — wiodących na potworze. Kapitan wyszedł niemi i prowadził tu Stanisława, dom wkoło okrążając, i tym sposobem spojrzał on najpierw w ogród którego nie widział już dawno w pierwszej wiosennej piękności. Czeremchy i kasztany kwitły, a zieloność była świeża i delikatna, zacienia, które tworzyła, wydawały się jakimiś czarownicami gajami, pełnymi słodkich i uroczych tajemnic; ale Stanisław ledwo mógł się poświęcić temu jedno spojrzeniu, które zaraz potem skierowało się ku werandzie, gdzie był jego ojciec z tą nieznaną mu jeszcze Jadwisią, o której nie miał czasu złożyć sobie żadnego przypuszczalnego wyobrażenia. Pociągalo go do niej sympatycznie to, że czuła muzykę i Szopena, a i to jeszcze, że sąd, jaki o nim wydała, był dla niego w taki, a nie inny sposób przychylnym. Dusza jego wylewała z siebie żale, smutki, tęsknoty swe bolesne za tem co stracił, co uronił wśród świata, a ona nazwała to poezią, więc była dobra i liściowa. Młoda i niewinna, nie rozumiała żalu, który jest zgryzotą...

— Czy jest ładna? — zapytało w nim zarazem coś — głos jakiś drugi.

Odpowiedź przyszła natychmiast. Między dwoma środkowymi filarami ganku stał jego ojciec i wysoka, wysmukła, ciemnowłosa panna, której jedna ręka, nieco w górę podniesiona, szukała machinalnie bluszczowego liścia.

Odziana w prostą, gładką suknię z ciemno-zielonej, miękkiej, matowej wełny, rysowała się na tle ganku niezmiennie wdzięcznym kształtem dziewczym. Włosy, zaczesane gładko nad niskim, jak u kobiet greckich czołem, nieżyłcie białem i nie rysowanem kreską żadną, były upięte na tyle głowy w gruby warkocz. Twarz poci przejrzyście delikatnej i ledwo że zarumienionej, jakgdyby odbłaskiem jakiej niewidzialnej zorzy, miała profil też greckiego zarysu.

Całość przypominała trochę ojca wybujałym wzrostem i wysmukłością kibici; przecież Stanisławowo zdawało się, że to jest jakieś widzenie, bo nigdy jeszcze nie spotkał w kobiecie takiego pełnego prostoty, wdzięku, takiej śliczności harmonijnej i delikatnej.

Ojciec jego coś mówił do niej, a ona, jakgdyby w zamyśleniu, sięgała po liść zielony śliczną małą rączką i on byłby stał cicho i patrzył na nią bez końca, ale kapitan nie dał mu kosztować tej rozkoszy. — Prowadzę pieściocia... — rzekł. Chory wcale nie jest, tylko mu potrzeba wsi, powietrza, życia mężczyzny, a nie gryziopiórka. Niech-no tu z miesiąc posiedzi, to ja go wyleczę...

Panna podniosła oczy i Stanisław zobaczył, że są ciemno-szafirowe, fiołkowe prawie. Gdy spokojnie i łagodne spojrzały na niego, Stanisław nie dla formy tylko pochylił się nisko. Była w tej młodej pannie jakaś dostojność czystego wdzięku, która nakazywała uszanowanie. Nie zarumienila się spoikawszy wzrokiem młodzieńca, bo czegoż rumieniłaby się miała? Przeciwnie, wyjrzało jej z oczu coś życzliwie przychylnego. — Dziękuję panu za muzykę, jaką mało kiedy słyszeć mogę — rzekła miłym, niskim głosem kontraltowym i podała mu rękę. Był synem człowieka, którego ceniła wysoce, a z którym jej ojciec i ona sama zostawała w stosunkach blizkiej zażyłości sąsiedzkiej, więc powinna go była powitać uprzejmie. — Przyjechałeś pan odetchnąć majowym aromatem rodzinnego powietrza i dobrze wybrałeś chwilę — dodała. — Wiesz teraz właśnie jest najśliczniejsza, a ta szczególnie to jak raj...

Wyciągnęła rękę w kierunku starych kasztanów, i Stanisław spojrzał za tą wskazówką, aby uczuć bolesnie naciśnięcie krwawiającej mu się w sercu rany. Wiedział on dobrze, jak tu jest pięknie i naraz objął miłosną myślą cały ten obszar cienisty, którego każdy zakątek znał — każdą perspektywę mógłby był namalować. Głębiej już, poza kasztanami były lipy stare, które szczególnie lubił, a które kwitnąć wśród gorącego już powietrza letniego, napelniały je wtedy upajającymi balsamami. Zaczął mówić o nich Jadwidze i za wzajemną, choć nie objawioną sobie słowami ugodą zeszli z ganku posuwając się w ogród. Rozmawiali o naturze i jej urokach, bo ten przedmiot nasunął się im zaraz z początku. Stanisław, o którym Jadwiga dobrze zawyrokowała, że miał duszę poety, umiał mówić dobrze w tym przedmiocie, a dziś lepiej, cieplej i żywiej, niż kiedy. Wrażliwy i nerwowy ulegał silnie oddziaływaniom momnetu, który przeżywał i uczuć przejmujących mu serce w tej chwili, to też zdawało mu się teraz, że wraz ze Starą Wsią zaprzedał na zawsze wszystkie lasy, pola — wszystkie krajobrazy ojczyste, wydziedziczył się z nich, i że nigdy już nie będzie sobie cieszył nienii wzroku. Aż przy jakimś drzewku akacyi, o której opowiadał Jadwidze, że jest różowo-kwietna, ona wpatrzyła się w niego uważnie. — Dlaczego pan, przy takim umiłowaniu przyrody i wsi, rodzinnego miejsca, wybrałeś sobie zawód, który każe ci zrywać z tem wszystkim? — zapytała go nagle.

On zmieszał się niezmiennie, zarumieniał. — Za długo byłem na obczyźnie i odwykłem od wielu rzeczy... — rzekł smutnie. — Nie umiałby gospodarować...

— Tobys się pan nauczył... Wzór masz blisko; ojciec pański jest najszlachetniejszym obywatelem-gospodarzem, jakiego znam...

— Ale to nie dość — dodała. — Nie mogłam jeszcze wiele poznać na świecie, ale ojciec pana jest najdoskonalszym w tym kierunku wzorem, jaki sobie wyobrazić umiem... Od niego mógłbyś się pan uczyć i dobrzebyś się nauczył...

Stanisław stał moment milczący. Serce wzburzyło mu się i szarpnęło, napelniło się przenikliwą gorączką. — Zapóźno już dla mnie na naukę — odparł krótko.

Zdołał opanować w głosie cierpkość, ale nie opanował jej w uczuciu. Obudziła się w nim do ojca zazdrość, dzika prawie. Tak, jak ta piękna panna, sądzić go będą wszyscy ludzie, o których sąd mógłby dbać; oskarżą go, że nie umiał być synem i uczniem swego ojca. Z jednej strony wiedział, że to jest prawdą, ale z drugiej przemawiał w nim gorzki głos żalu, że ojciec nie próbował tego tak, jakby mógł — jak może był powinien! Czy potrzeba mu było wyjeżdżać do Warszawy za powrotem z zagranicy? Ojciec postępował z nim twardo, zostawił go własnym siłom, nie liczył się z tem uczuciem dumy może złej, może niewłaściwej, ale która musi niemniej istnieć w sercu człowieka, mającego sobie coś do wyrzucania i czującego, że ludzie wyrzucają mu to niemniej... Ojciec nie był dla niego miłosiernym — był niemiłosiernym nawet, mimo tego, że nie postąpił z nim, jak niektórzy inni ojcowie w podobnych razach. Nie cofnął mu środków materialnego dobrobytu, ale nie dał jałmużny uczucia.

— Czego nie powiedział mu: — Daj mi rękę, a poprowadzę cię lepiej, niż ty sam iść możesz?...

On znów zblądził i teraz został już odepchnięty na zawsze, a przecież i teraz... teraz właśnie, mógłby się podnieść i stać innym!

Nagła błyskawica myśli postawiła mu przed oczy obraz czarownicy: ta piękna, rozumna, szlachetnie czująca i myśląca panna i on — razem idący przez życie...

On i ona w tym starym dworze pradziadowskim! on i ona pracujący na strym ojczystym gruncie...

Wszystko to szczęście, które przez jedno oka mgnienie posiadał wyobraźnią, zdawało mu się naraz odebraniem przez surowe niemiłosierdzie ojca i razem z tem smutnem, gorzkim uczuciem, urodziła mu się w mózgu myśl szalona.

Ojciec, nie znajdując w nim takiego syna, jak miał może prawo żądać, dlatego tak oddzielił się od niego zupełnie, aby mogło zacząć istnieć nowe poza stosunkami dawnymi. Nie był jeszcze starym; silny tak ciałem, jak duszą, nie wyglądał na starego i mógł się ożenić raz drugi...

Nie byłoby to ani śmieszną, ani skandaliczną rzeczą, bo wypadki takie zdarzają się bardzo często, i ta piękna panna, która mówiła o nim, o jego wysokich cnotach z takim zapalem, poszłaby za niego niewątpliwie — poszłaby za niego z tej właśnie przyczyny, że jest entuzjastką...

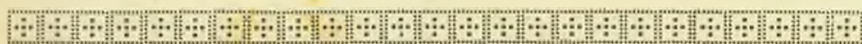
Stanisław uczuł się wydziedziczonym poraz wtóry — wydziedziczonym ze wszystkiego szczęścia życia!

Wszystkie te myśli przeplęły mu przez umysł w przeciągu minut kilku, których Jadwiga użyła na poprawienie palika przy drzewku różowej akacyi. Schylając się dla zrobienia tego, spostrzegła wśród murawy kępę białą różowych, dzikich stokrotek i urwała ich kilka, potem wyszukała młodych, pięknie pierzastych liści srebrnika, które w maju są rzeczywiście usrebrzone, i zrobiła z tego bukietik. Ale, gdy go chciała przewiązać jakąś trawką długą, namyśliła się inaczej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Angielscy żołnierze rzucają ręczne miny.



Pożar na dworcu w Debreczynie.

Debreczyn jest stacją obserwacyjną dla operacji wojskowych przeciwko Rosyjanom.

ZBIGNIEW ORWICZ

„Sen o sławie“.

Temu, co życie za Ojczyznę dał, Cieniom
św. p. kap. Grudzińskiego poświęcam.

Hej! to dawne były czasy,
pełne czaru, pełne krasy,
gdy na wspólnej siedząc ławie,
wraz my śnili sen o sławie!...

On miał być rycerzem czynu!...
Kędy Wisły fale płyną
miał prowadzić hufy swoje
na zwyciężkie krwawe boje.

A Warszawa nasza polska,
gdyby harfa nimf eolska,
miała Jemu bez wytechnienia
grać pochwalnych hymnów pienia.

Ja zaś miałem słowa dźwięki
wlewać hart w nich, ciszyć jęki
i drużynę Jego dzielną
zrobić sławną, nieśmiertelną...

I widzieliśmy już w złocie
Matkę wolną, marzeń krocie
i widzieliśmy cud cudów:
zmartwychwstanie polskich Ludów.

Przyszła chwila... Padły strzały,
za broń porwał Naród cały,
poszedł dziadek i pachole,
wszyscy mścić się za niewolę...

Zabłył w słońcu miecz ze stali...
musisz na proch zgnieść Moskali,
Ty nas prowadź Wodzu miły,
do zwycięstwa, lub mogiły...

Szliśmy, z nami wciąż ochota,
żądni sławy, gdyby złota,
wiecznie pewni w głębi duszy,
że nas żadna moc nie skruszy.

Lecz... lecz coś się w nas targnęło,
fatum złotą nić przecięło,
pękły struny harf eolskich:
Wódz grób znalazł wśród pól polskich.

Żegnaj Ojcze!... Cześć Ci Wodzu!
Twoje druhy już odchodzą,
idziem, chociaż serce krwawi,
ziszczając Twoje sny o sławie!...

Królestwo Polskie 11. VI. 1915.

JÓZEF GALUSZKA.

Msza polowa.

Chmurno. Msza polna. Morze głów dokola;
 Wichr niesie dźwięki Haydy na ponure...
 Z nad pól się wznoszą ptaki czarno-pióre
 i kracząc, lecą nad dalekie siola.
 Zagrała trąbka; do przysięgi woła,
 koinenda... ręce podnoszą się w górę...
 Wichr jesienny rzucił liści chmurę,
 na podniesione harde, zimne czoła.

S eregi ludzkie stoją niewzruszone,
 równe, jak gdyby pod sznur wyciągnięte;
 szeleszczą liście na czapkach przypięte,
 wichr strzepuje zeszlą drzew koronę
 i myśl posępna zgina na dół głowę...

na czapce listki szeleszczą dębowe.

Październik, 1914.¹



Rezerwowo park artyleryjski w Galicyi.

Bora.

Z gór wichr się stoczył i potężną ścianą
 uderzył w fale. Sieje ciemne smugi,
 jak gdyby olbrzym sypał raz i drugi
 garście popiołu na płytę wód szklaną.
 Fala z nad fali tryska srebrną pianą;
 ta na wód grzbietach wiąże rąbek długi
 i lśni, jak łuski rycerskiej kolczugi
 nad ciemną tonią, w bruzdy rozoraną.

A wichr świszcy i rwie cyprysami,
 co takim dumnym szeregiem utkwily
 tu, na wybrzeżu, wznosząc w chmury czoła...
 Hej, burze życia! Wy bólem i łzami
 tworzycie dusze pełne takiej siły,
 jaką ma chyba dusza araniola.

Portoré, sierpień 1914.



Obóz turecki na Gallipoli



Rzeźnia polowa.

JAN CHELMIRSKI.

Skarga.

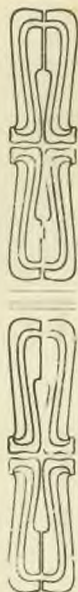
Tak smutno i tak pusto dzisiaj w moim domu!
 Gdzieście, weselne pieśni o szczęściu, o wiosnie?...
 Jenó zbłąkane ccha skarżą się żałośnie
 i gorzkie smutki w serce pełną pokryjomu...

Jeno o zmroku Wspomnień korowody smętnie
 włóczą się: Widma szczęścia, żarów i upojen —
 Widma zaklęć, zachwyty, snów dumnych i rojów
 podniebnych — orlich lotów szaly bezpamiętne...

O, chwile wy wiosniane, słoneczne, upojne!
 — Żarem Waszych całunków ploną moje usta —
 nie ma Was — i Jej nie ma... Izba moja pusta — —
 jeno te korowody Widm-Wspomnień zbłąkane
 i to sieroctwo moje bezdomne, okrutne —
 i serce moje biedne, rozszlochane, smutne...



Angielska straż w drodze ku bramie fortu na wyspie Tenedos.



Rusyjscy jeńcy ranni na placu zbiórki pod Jarosławiem.

ZBIGNIEW ORWICZ.

„Na ofiarnym stosie!”

Z żalobnej karty Legionów.

...I dziś znowu się otwarły zimne ramiona mogiły na przyjęcie jednego z tych, który nas odszedł, zostawiając żal serdeczny i cmentarną żalobę. Przykry jest los żołnierza, gdy oplakując żołnierza, jutro sam może być oplakiwany. Tem bardziej my Polacy znaleźliśmy się w takim położeniu, że czasem brat musi ślać kulę bratu, ojciec bagniet w pierś syna wbijać. Długo czekaliśmy na chwilę, kiedy będziemy mogli zawołać śladem mistrza Krasieńskiego, że

...Dość już długo, dość już długo
brzmiał na strunach wieszczów żal,
czas uderzyć w strunę drugą:
W czynów stal!

Wreszcie przyszła ona... Legiony wyruszyły na boj.

Ś. p. kap. Grudziński, który już od 1912 roku rzucił technikę i oddał się tylko pracy militarnej »Drużyn strzeleckich«, przewidując w bliskości wojnę — znalazł się w tem tragicznym położeniu, iż musiał porzucić śnione ideały Wolności, marzenia o Ojczyźnie, gdyż otrzymał powołanie do armii austriackiej. Wszystkie plany walczenia w Polskim wojsku musiały obrócić się w niwecz. Jak wielkim był żal Drużyniaków, którzy w nim widzieli jednego z największych wodzów przyszłości, — trudno opisać.

Dnia 3. sierpnia 1914 wyjechał kapitan Grudziński z 30 p. p. na plac boju jako »zugsführer«. Lecz nie długo bawił na terenie Czarnogórskim, Bóg mu dopomógł i już d. 25 sierpnia stanął na ulicach Lwowa, by nazajutrz wdziać mundur strzelecki. Niedługo wyjechał z grupą Strzelców do Krakowa, stąd zaś do Miechowa, Jędrzejowa i Kielc, gdzie go koledzy owacyjnie przyjęli. 3-go września otrzymał komendę II-go batalionu rekrutkiego, z którym wyjechał przez Kraków i Wadowice do Choczni, i tam też przez kilka dni prowadził dwa bataliony w zastępstwie kap. Ki-

taja. 22-go września opuścił swój baon i w trzy dni potem objął 2-gą kompanię I-go baonu, zaś ostatniego września tenże batalion, po zachorowaniu kapitana Satyra, który spadłszy z konia, złamał żebro.

Dnia 11. X. 1914, kiedy komendę baonu zdał kap. Żymirskiemu, a sam objął swoją 2-gą kompanię, otrzymał w Janowicach bagnistych rozkazem z dnia 9- X. 1915 rangę porucznika.

Następuje teraz marsz pod Laski, gdzie 23. X. podczas bitwy rozwija swoją kompanię na wschód od wsi w tyralierkę, by zgęścić linię, pada raniony kulą w nogę niżej kolana, zdając komendę ppor. Boreckiemu. Tu przeleżał aż do wieczora, dopiero teraz został przeniesiony przez swoich ludzi do ambulansu, skąd go po opatrzeniu odwieziono do szpitala. Kolejno leżał w Kielcach, Reichenbachu i ostatnio w Mährisch Weiskirchen. Tu przebywał dłuższy czas, odwiedzany przez Polaków, szczególnie pny Rydarowskie.

Lecz tęsknota za pułkiem i chęć walki nie pozwoliła mu długo przebywać w bezczynności. Siłą prawie wyrwał się ze szpitala i z niezagojoną jeszcze raną zameldował się po kilkudniowej wędrówce dnia 28. XI. u kom. Pilsudskiego w Jurkowie. Zatrzymano go przy sztabie, z którym przeszedł kilka bitew, jak pod: Kleczanami, Marcinkowicami i Limanową, integralnie pracując.

Dnia 19. XII. otrzymał po kap. Norwidzie IV. baon w Nowym Sączu, który dzielnie prowadził w bitwie pod Łowczówką, wywiązując się znakomicie z ciężkiego zadania, choć chwilami groziło mu nawet odcięcie od reszty armii. W Lipnicy Murowanej zdał kap. Grudziński komendę batalionu por. Sławowi, wrócił do sztabu, a choć prosił bryg. Pilsudskiego, by go przydzielił do linii, nie uzyskał tego, będąc w sztabie potrzebnym.

Po przejściu Legionu do Kęt na odpoczynek, objął komendę placu, dostając do pomocy ppor. Nałęcz. Pracował solidnie i nikt mu nigdy niczego nie mógł zarzucić.



Dawniej a dziś.
Rybny targ w Dixmuiden.

Kiedy Legion wyruszał w pole, objął 26. II. 1915 czwartą kompanię VI. baonu. Choć był to może z wyjątkami słaby materiał, wzięwszy ich jednak w swe żelazne dłonie, począł wyrabiać na dobrych żołnierzy. Rozkazem »Armeeoberkommando« z dnia 5. III. 1915 r. mianowany został kap. Grudziński komendantem kompanii w randze IX. (Nr. 5331).

Żołnierze polubili go jak ojca, gdyż też po ojcowsku się z nimi obchodził. Wymagał od wszystkich równomiernie, nie znał protekcji, ani kręactwa. Punktualność i dyscyplina były jego zasadą. Sam się o wszystko starał, sam obchodził placówki, sam karcił lub chwalił. Z szeregowcami żył jak z braćmi poza służbą, brał żywy udział w ich harcach, zabawach i śpiewach. Codziennie prawie przychodził do nich, by przeglądać me tajemnice, umieszczone w pamiętniku. Był on zawsze dla Niego otworem, za co też kapitan podobnie mi się odwzajemniał. Raz... raz nawet wiersz wpisał...

Kapitan Grudziński usilnie pracując nad swymi ludźmi, doprowadził kompanię do tego stopnia, że była najlepszą w batalionie. Kilka razy wyręczał w czynnościach kap. Satory, będąc jego zastępcą. Bez chwili wypoczynku dowodził swoimi cały okres nad Nidą, potem w marszu ofensywnym, braniu jednej z gór Ś-to Krzyżkich koło Winnej, w bitwie pod Wszachowem 21. V. 1915 i Żernikami 23. V. 1915, gdzie też był ranny kulą szrapnelową w lewy bok. Opatrywał go sanit. Belohlavek. Na szczęście rana była lekka, tak, że po-

został jeszcze na pozycji do północy i dopiero wtedy wyjechał wozem sanitarnym do szpitala. Ciągłe było można usłyszeć ten zwrot:

— Piękna jest wojna!

Ale i teraz okazał się człowiekiem chętnym czynu. Świadom swojej rany, uciekł z drogi i wrócił do kompanii.

A teraz... teraz...

Pisać nie mogę... oko Iza przesłania...

Boże Ciało... Pamiętny dzień 3. VI. 1915.

Dzień przepiękny, słoneczny, a nawet gorący... Kompanijny Grudziński ongiś porucznik, otrzymał nominację na kapitana...

Dochodziło południe, gdy wzięwszy ze sobą dwu żołnierzy: ob. Helma i Moskalika, wyszedł z okopów ku pozycjom rosyjskim... Z wolna przemykali się żytem niewidziani. Choć silnie ostrzeliwani, posuwali się szczęśliwie naprzód. 150 kroków dzieliło ich od Rosyan, gdy zwrócili się w drogę powrotną...

Nagle...

Padają strzały.

Kap. Grudziński ugodzony jedną kulą w potylicę, która przeszła na wylot i wybiła mu lewe oko, drugą w serce, padł zalany krwią...

W kilka chwil później podawano sobie w okopach z ust do ust:

— Kapitan Grudziński zabity...

Patrol sanitarna, wśród gradu kul wyniosła go z pola śmierci, za co otrzymała pochwałę bryg. Piłsudskiego.

Straszny wśród wszystkich zapanował żal... chłopcy chodzili roniąc łzy i lamentując. Z początku zdawało się, że



Główna ulica Gradyski.

nimozliwem będzie przyniesienie go w dzień. Kap. Satyr mimo wszystko zawołał, że choćby miał cały batalion stracić, jednak zwłoki natychmiast musi mieć przed sobą...

I stało się zadość jego woli.

Pod wieczór leżał już ukochany nasz komendant w trumnie po żołniersku skłębionej, obok zaś jeden z jego wiernych żołnierzy trzymał honorową wartę...

Twarz porucznika choć blade, jednak tak piękna, tak poważna i myśląca, jak ongiś — mógłbyś ją całować... Co chwila zjawia się ktoś, pokiwa głową z żalem, a ciężka łza spływa po policzku...

Kap. Satyr chodzi zdenerwowany, tłumiąc wszystko w sobie.

Następnego dnia rano odnieśliśmy zwłoki do pobliskiego kościoła, gdzie Ks. Żytkiewicz, kapelan VI. baonu odprawił żałobną Mszę, podczas której śpiewał ob. Zbigniew Orwicz... Prócz Legionistów, zjawili się także kilku austriackich oficerów.

Zwolna nadeszła dla nas straszna chwila, w której mieliśmy naszemu Komendantowi oddać ostatnią przysługę. Godz. 6-ta wieczorem... Zjawił się ppłuk. Dückelmann ze swoim sztabem, oficer naszego sztabu Juliusz Kaden i porucznicy baonu: Lis, Rzecki, Wirski, Rawicz, jakoteż Dr. Hedinger i naturalnie kap. Satyr.

Po odprawieniu exekwii przez ks. Żytkiewicza, wynieśli strzelcy z kompanii kap. Grudzińskiego zwłoki przed kościół, skąd oficerowie batalionu VI-go na cmentarz. Za trumną posuwała się przygnębiona garstka Legionistów i ludność, jakoteż niesiony przez ob. Poznańskiego sztandar 4-tej kompanii.

Mogila...

Jakże ona strasznie wyglądała. Te grudy bezkształtne... ta jama...

Ponuro zaczął przemawiać nasz Kapelan. W barwnych słowach przedstawił życie zmarłego, jego prowadzącą wprost do fałszyzmu miłość Ojczyzny, która mu nie tylko kazała krew przelać, ale i życie dać za Wolność.

Potem smutne pożegnanie i znów cisza!...

Nie, tylko słychać urywane szlochanie...

Salwa honorowa!... Chryste!...

To już ostatni raz... ostatni... Spuszczono trumnę do grobu i głuchy jęk targnął wszystkimi... Poczęły się sypać grudy rzucone naszymi dłońmi... Po wieczornej rosie leciało wspomnienie chwil razem przeżytych... leciał odgłos pieśni, które wspólnie śpiewaliśmy... Zaś w dali grały karabiny...

Kapitanie!... Ojcie nasz i wodzu, twarde przeznaczenie oderwało Cię przemocą z naszego koliska, zostawiło samych na dolę i niedolę... Odszedłeś w wieczność zgładzony wrażą kulą przeciwnika, nim zdołał się prześnić Twój złoty sen o Wolności!...

Zegnaj nam!...

My dziś nad Twą mogiłą poprzysięgamy krwawą zemstę wrogowi, pomścimy śmierć Twoją, spełnimy Twe ma-

żenia... A Ty stamtąd błogosław naszej pracy, szablą swoją zrób znak krzyża nad Twymi dziećmi i prowadź ku zwycięstwu!...

Cześć Twojej pamięci kapitanie nasz...

Ojcie!...

Królestwo Polskie 10. VI. 1915.

Humor.

Mały Wituś, któremu tatko kazał jeść obiad przy małym stoliku, zapytał, dlaczego mu nie pozwala siedzieć przy dużym stole razem z gośćmi.

— Pozwolę ci tam usiąść, gdy będziesz miał wąsy! — odrzekł tatuś z uśmiechem. Wituś nic nie odpowiedział, ale się zachmurzył. Po chwili przyszedł kot do niego i zaczął mu się wspinać na kolana, upominając się o kaski mięsa, które Wituś zwykle mu dawał.

Tym razem jednak chłopczyk odrzucił kota od siebie i rzekł głośno:

— Idź, mój kochany, do dużego stołu, bo tam jedzą ci, co mają wąsy!

Każdy Legionista w polu walki otrzyma bezpłatnie przez jeden miesiąc Ilustr. Przegląd Tygodniowy

Zgłoszenia:

Morawska-Ostrowa, ulica Johanny'ego l. 5.

Inserować

należy tylko w tych pismach, które ze względu na ich wielki nakład, przynoszą korzystny rezultat. Jeżeli się inseruje

W ILUSTROWANYM PRZEGŁĄDZIE TYGODNIOWYM

wychodzącym w 14.000 egz., apeluje się temsamem do największego okręgu przemysłowego. Nie

potrzeba więc

ogłaszać w innych pismach i narażać się na niepotrzebne wydatki, gdyż pismo nasze stoi tak pod względem nakładu, jakoteż i wyposażenia na pierwszym miejscu. Wystarczy zainserować

raz jeden tylko aby się przekonać o korzystnym rezultacie

i w przyszłości stale u nas inserować. Numera próbne, oraz obliczenia załatwia się bezzwłocznie.